



Burza. Autor za sterem

BEZ NADMIERNEGO REFOWANIA

Jednak startujemy! Uścisk dłoni inspektora z obsługi regat kończy nerwowe oczekiwanie. Niewiele brakowało, a z przyczyn technicznych nie wystartowalibyśmy w tegorocznej edycji Cutty Sark Tall Ships Race. I nie zaznalibyśmy emocji i atmosfery tych niezwykłych regat. Nasz niewielki *ALDIS* jest od tej chwili „tall ship”.

Bartosz Obracaj

W sobotę 8 lipca, tuż po paradzie na wodach Zatoki Gdańskiej, ruszamy. Przed nami prawie 400 Mm żeglugi do Helsinek, następnego po Gdańsku portu regat. Na linię startu przy Helu docieramy, gdy inne jachty są już na horyzoncie. Nie doczytaliśmy instrukcji żeglugi... Wprawdzie nie ocenialiśmy wysoko naszych szans, ale...

Za Helem od razu dostajemy w kość. Silny wiatr i zafalowanie natychmiast wystawiają na próbę nasze układy trawienne. Na szczęście wieje z NW, więc płyniemy całkiem żwawo. Na tyle, że już po kilku godzinach osiągamy pierwsze jachty z „peletonu”. Wygląda na to, że nie będzie może tak tragicznie z naszym wynikiem.

Następny dzień wita nas bezchmurnym niebem i wiatrem słabszym od zefirka. Wykorzystujemy jednak ten czas, głównie na suszenie zapasów chleba, który mocno „odczuł” poprzedni dzień. Kilka godzin później zaczyna jednak dmuchać. W ostatniej chwili chowamy naszą piekarnię pod pokład. Wieczorem za-

chodzące słońce wraz z morzem tworzą niezwykle spektakl. Cała załoga wylega na pokład. Wszyscy podekscytowani i radosni. A jeszcze nie tak dawno fruwały po pokładzie przekleństwa i zlorzeczenia... Te chwile spokoju nie trwają jednak długo.

Toniemy?

Tuż po północy wszyscy jesteśmy na nogach. Za burtę poszło już ponad 2000(!) „pompek”, a w środku nadal pełno wody! Coś jest nie w porządku. Z kingstona wypada Agnieszka: „Nie, wołę się utopić w morzu niż tam!”. Adrenalina skacze, wolelibyśmy przecież zobaczyć Helsinki. Na szczęście problem za chwilę się rozwiązuje. Stara skarpeta zatkała odpływ elektrycznej pompy. Śmiech!

Tymczasem morze nie ma zamiaru ustąpić. Zaczynamy być zmęczeni. Nikt nie ma ochoty słuchać codziennego raportu Race Control. „Kątem ucha” jednak coś wpada. *ALDIS*: 6 pozycja w klasie i 18 ogółem. Nie możemy w to uwierzyć! Jeszcze 180 Mm do Helsinek, może dowiedzimy to miejsce. Nie będzie jednak łatwo.

Helsinki osiągamy „w czubie”

Po wpłynięciu na Zatokę Fińską od razu dostajemy silnym wiatrem i falą prosto w twarz. Ciężko pokonujemy napierające morze. Na dodatek w nocy przetacza się nad nami potężna burza. Przyszła nagle, więc na pokładzie jestem sam. Do pomocy wychodzi Maciek, w kurtce od sztormiaka i sztunksach(!) – jak najszybciej chce pomóc. A *ALDIS* ma nieprzyjemną tendencję do brania fali całą długością...

Dostajemy niezłe baty!! Gdy najgorsze mija, kładę się do koi z uczuciem znanym mi już głównie z zimowego pływania. To pomieszanie zmęczenia, zniechęcenia i goryczy, że morze jest zupełnie obojętne dla naszych wysiłków.

Nad ranem osiągamy wreszcie metę. Falowanie nadal potężne. Byłoby szybciej do Helsinek. Wchodzimy w towarzystwie meksykańskiego *CUAUHTEMOC* do prawie pustej jeszcze mariny w samym centrum.



Helsinki. Ceremonia wręczenia nagród



Fiensburg. Po trudach rejsu

Wygląda na to, że udało nam się dopłynąć na przyzwoitym miejscu.

I rzeczywiście. Ostatecznie lądujemy na 4 miejscu w klasie C II (nowoczesne jachty bez spinakera) i 14 ogółem. Warto jednak było nie refować nadmiernie żagli!!

Intuicja Finek wyczuwa faworyta

Helsinki żyją naszą imprezą. Z każdym dniem coraz więcej osób wędruje wzdłuż nabrzeża, aby „na żywo” zobaczyć jachty uczestniczące w regatach. Największe zainteresowanie wywołuje, podobnie jak w Gdańsku, *CUAUHTEMOC*. Jego charakterystyczna załoga wzbudza powszechną sympatię, a wśród niektórych Finek, nieskrywany zachwył!

Trzeba przyznać, że Meksykanie nadają koloru regatom. Imprezy organizowane na pokładzie *CUAUHTEMOC* stają się obowiązkowym punktem każdego postoju. Nie przeszkadza nawet bariera językowa – piwo skutecznie ją przelamuje. Życzliwość i spontaniczność egzotycznej załogi czyni z „C” głównego kandydata do trofeum „Cutty Sark”.

Pobyt w Helsinkach kończy się huczną paradą załóg i ceremonią wręczenia nagród. Okazuje się że nasze 4 miejsce jest honorowane. Otrzymujemy symboliczną nagrodę, ale satysfakcja ogromna! Poza nami aż 5 polskich załóg odbiera nagrody. Organizatorzy starają się docenić wszystkich – zabawną w formie nagrodę odbiera bardzo młoda załoga s/y *POLSKI LEN*, od początku borykająca się z różnymi problemami.

W kompanii, ale bardzo ostrożnie

Dzień później opuszczamy fińską stolicę. Dużym „stadem” rozpoczynamy etap „cruise in company” do Mariehamn. Następne dni spędzamy lawirując wśród tysięcy skalistych wysepek archipelagu Alandów, z których wiele wystaje tylko kilka centymetrów nad powierzchnię wody. Silny wiatr i deszcz, które nieustannie nam towarzyszą, nie ułatwiają zadania. Mimo że otrzymaliśmy od organizatorów dokładne mapy, kilka razy przeżywamy gorące chwile. Widok spienionej wody obmywającej podwodne skały, które trzeba niekiedy omijać z odległości kilku metrów, jeży skórę na głowie. Noce spędzamy w małych marinach wśród surowej przyrody Alandów.

Wreszcie po 5 dniach osiągamy Mariehamn. Pamiętam to miasto z innego rejsu, ale teraz wygląda zupełnie inaczej. Wtedy było tutaj cicho i sennie. Teraz atmosfera wielkiego festynu. Wizyta floty Cutty Sark jest najważniejszym punktem turystycznego sezonu. Miło jest mieć w tym wszystkim udział.

Tym razem cumujemy bezpośrednio przy kei. Śmiesznie małe rozmiary naszego jachtu (minimalnie spełniamy wymogi), w porównaniu z największymi tych regat, zjednują nam sympatię zwiedzających. Śmiejemy się, że momentami załogi wyglądają tutaj jak zwierzęta w ZOO.

Kierunek Sztokholm

24 lipca, po kilku dniach postoju ruszamy do drugiego towarzyskiego etapu, do Sztokholmu. Teraz i nasza załoga bierze udział w „międzynarodowej współpracy” – Agnieszka płynie na pokładzie niemieckiego żaglowca *JOHANN SMIDT*. Wróci zachwycona i wtedy w pełni zrozumie my ideę żeglowania „in company”, na które szczególnie nacisk kładzie ISTA.

Niedługo po opuszczeniu Mariehamn, zgodnie z prognozą pogody napotykamy bardzo gęstą mgłę. Sąsiednie żaglowce błyskawicznie znikają we mgłę (niesamowity widok!), a po chwili sami w niej tonimy. Wi-

doczność spada do kilkudziesięciu metrów i jednocześnie wzrasta się wiatr. Dobrze, że nie jesteśmy już na Alandach. Teraz żeglujemy się całkiem spokojnie, nasłuchujemy tylko, czy sygnały *CUAUHTEMOCA*, który płynie w pobliżu, znowu się nie zbliżają. Godzinę później mgła opada tak szybko jak się pojawiła. Za to wiatr daje znowu popalić. Fały niemiłosiernie tłukące się w maszcie przypominają, że skończyło się spokojne żeglowanie. Tej nocy, przy baksztagowym wietrze, bijemy nasz rekord prędkości – suniemy 8,6 węzła. Szkoda, że to nie regaty!!

Przez szkiery pod pałac królewski

Wczesnym rankiem docieramy do Sandhamn, małego portu u wejścia do szkiarów. Zgodnie z poleceniem organizatorów do Sztokholmu musimy wchodzić południową trasą. Północna, z uwagi na duży ruch promowy byłaby zbyt niebezpieczna. Żegluga przez szkiary bardzo przypomina wcześniejszy podbój Alandów, więc wszystko idzie teraz sprawniej. Niestety, deszcz nie odpuszcza ani na moment.

Do Sztokholmu wchodzimy dzień przed harmonogramem. Dzięki temu zajmujemy doskonale miejsce postoju, tuż pod Pałacem Królewskim. Na drugi dzień przestaje lać, więc nastroje od razu zwyczajają. Niestety, szwedzka organizacja regat nie od razu funkcjonuje tak jak powinna. Stwierdzamy teraz, że Gdańsk pokazał się na tle innych portów bardzo dobrze!

Wszystko powoli zaczyna jednak działać. Mamy szczęście: nasz oficer łącznikowy (liaison officer) jest Polakiem od wielu lat mieszkającym w Sztokholmie. Dzięki niemu dowiadujemy się znacznie więcej o mieście niż pozwalał na to program pobytu określony przez organizatorów. Intensywny pobyt kończy uroczysty obiad w City Hall, miejscu wręczania dorocznego Nagród Nobla.

Po paradzie jachtów z udziałem króla Szwecji Karola Gustawa, płyniemy (znowu w deszczu) z powrotem do Sandhamn – tam wyznaczono linię startu. Wcześniej na odprawie dla

kapitanów nie dostajemy dobrych wieści. Przez najbliższy tydzień wiatr SW, słaby lub zmienny. A nasz *ALDIS* nie chodzi dobrze na wiatr! Ale przecież to tylko prognoza, będzie dobrze.

W bojowych nastrojach do drugiego etapu

Noc spędzamy na małym kotwicy w pobliżu portu i 30 lipca przed południem startujemy do najdłuższego etapu regat (ok. 500 Mm). Kierunek: Flensburg. Tym razem nie przesypiamy startu i po 8 godzinach jesteśmy na 2 miejscu w klasie i 10 w ogólnej klasyfikacji. Wiatr rzeczywiście nie jest bardzo silny, ale nie do końca z SW – jest dobrze. Niestety, zgodnie z zapowiedzią szwedzkich meteorologów zaczyna odkręcać na SW i do tego tężeje. I właśnie teraz między wybrzeżami Olandii i Gotlandii popełniamy błąd taktyczny, który eliminuje nas z walki o dobrą pozycję. Licząc na korzystną odkrętkę wiatru płyniemy za daleko w stronę Gotlandii. Gdy wiatr rzeczywiście zmieni kierunek, nasi bezpośredni rywale będą ponad 20 Mm przed nami.

Na razie jednak tego nie wiemy. Nastroje więc bojowe, muzyka płynie z radia. Do tego na nocnej wachcie niezwykle zjawisko – morze pachnie lasem! Czyżby rejs trwał za długo, czy po prostu jesteśmy blisko brzegu?

Za błąd się płaci, ale nic to

Następne dni spędzamy walcząc na przemian z silnym wiatrem i kompletną ciszą. Momentami nerwy załogi puszczają! Tymczasem w czwartek 3 sierpnia, organizatorzy zamykają metę. Podajemy dla formalności naszą pozycję i co koń (mechaniczny) wyskoczy pędzimy do Flensburga. Musimy się bardzo spieszyć, w niedzielę mamy autobus do Polski, a tu jeszcze około 150 Mm do portu. Jakiś czas później kończy się nam paliwo. W dodatku zupełnie nie wieje, a stanęliśmy dokładnie na środku toru wodnego. Jednak w tej imprezie nikt nie pozostawi drugiego bez pomocy. Po kilku godzinach bierze nas na hol niemiecka *AGLAI*A. Mimo spo-

rej fali, Niemcy odstawiają nas do samego Flensburga. Bardzo mili ludzie!

W sobotę uczestniczymy w ceremonii zakończenia regat i rozdania nagród. Znowu głośno o polskich jachtach! Największy sukces odnosi załoga *SARMATY II*, kapitan: Maciek Maciejewski – ostatecznie 1 miejsce w klasie C III (nowoczesne jachty ze spinakerem). My tym razem w cieniu innych (13 miejsce w klasie, 32 ogółem), ale nie załamujemy rąk. Trofeum Cutty Sark, najważniejszą nagrodę regat, otrzymuje zgodnie z przewidywaniami meksykański *CUAUHTEMOC*. Jeszcze osobiście gratulujemy zdobywcom na ostatniej pożegnalnej imprezie w sobotę w nocy.

Nazajutrz, z głowami pełnymi wrażeń, wracamy autobusem po miesiącu żeglowania do Polski. Zmęczeni, ale warto było!

Fot. Barosz Obracaj



Natchnieni duchem Wikingów

